

ELŻBIETA DUTKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Dziennik jako dar

Julia Hartwig, 2011, *Dziennik*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 460.

W ostatnim czasie ukazało się tak wiele dzienników różnych pisarzy, że trudno uniknąć porównań, pisząc o kolejnej tego typu publikacji. Lektura wydanego przez Wydawnictwo Literackie *Dziennika* Julii Hartwig jest jednak doświadczeniem szczególnym. Nie są to co prawda szokujące wyznania, które czyta się z zapartym tchem i z wypiekami na twarzy. Czytelnik nie ma w tym przypadku poczucia popełniania niedyskrecji, podglądania czyjegoś życia, gdyż autorka sama przygotowała ten tom do druku. *Dziennik* nie przynosi również sensacyjnych wiadomości, nie jest takim zaskoczeniem, jak niektóre partie diariusza Jarosława Iwaszkiewicza czy Sławomira Mrożka, poprzez które można zupełnie inaczej niż dotychczas spojrzeć na wspomnianych autorów. W swoich zapiskach Julia Hartwig nie odsłoniła tak bardzo swego intymnego życia, jak uczynił to Miron Białoszewski w *Tajnym dzienniku*, który jeszcze przed publikacją obrósł legendą. W przeciwieństwie do niezwykle ciekawych *Dzienników 1927–1969* wieloletniej towarzyski życia Marii Dąbrowskiej – Anny Kowalskiej, nie odsłania się tu osobowość niedoceniana, pozostająca dotychczas w cieniu innych. Wprost przeciwnie, czytelnicy odnajdą na kartach tego dziennika postać dobrze znaną z wcześniejszych publikacji. Dziennik autorki *Błysków* nie wyróżnia się ani szczególnie rozległą perspektywą czasową, ani wyrafinowanymi grammi literackimi. Zapiski z kilkudziesięciu lat życia Zofii Nalkowskiej czy Marii Dąbrowskiej pozwalają śledzić rozwój osobowości tych pisarek, ich dojrzewanie, obejmujące również kilkadziesiąt lat notatniki Andrzeja Kijowskiego są zapisem rozterek duchowych pisarza, tracenia i odzyskiwania wiary. *Dziennik* Julii

Hartwig natomiast dotyczy zaledwie trzech lat (2008, 2009, 2010), ze względu na tak wąskie ramy czasowe, a także mocno eseistyczny charakter można by go porównać raczej do *Roku myślnego* Czesława Miłosza. Te dwie, tak bardzo różne, książki autobiograficzne łączą także rozrachunkowy charakter. Impulsem do tego w pierwszej z nich stała się śmierć żony noblisty, w drugiej wysiłek podsumowania własnego życia można dostrzec w obszernym, kilkudziesięciostronicowym wspomnieniu zatytułowanym *Początki*, którym Hartwig poprzedziła swój diariusz. Nie jest to także dziennik, który można by (za Małgorzatą Czermińską) nazwać „wyzwaniem” stawianym czytelnikowi, dla którego bezpośrednim patronem byłby Witold Gombrowicz z „nieszczera szczerością” swego *Dziennika*, czy Tadeusz Konwicki jako autor „łże-dzienników”. Raczej bliższa tu jest postawa świadectwa i wyznania. Podobnie jak wcześniejsze publikacje Julii Hartwig, także dziennik cechuje „powściągliwa otwartość”, jednak (co można dostrzec także w wywiadach udzielanych przez poetkę w ostatnim czasie) znana z dyskrecji autorka mówi coraz więcej o swoim życiu i bliskich jej osobach.

Niezwykłość tych zapisków polega – w moim odczuciu – na wyjątkowej postawie diarystyki, która czyni ze swojego dziennika (a co za tym idzie, także ze swego życia) rodzaj daru dla czytelników. Poetka pisze o tym w słowie wstępnym: „Powierając swój dziennik czytelnikowi, autor wiele ryzykuje; zawsze musi się liczyć z tym, że zostanie niezrozumiany lub odepchnięty. Ufa jednak, że dostanie się on w dobre ręce” (s. 5).

Stwierdzenie to wydaje mi się wyjątkowo ważne, skłania do spojrzenia na diariusze z nieco innej niż zazwyczaj perspektywy. Ryzyko i zaufanie tworzą ramy, w których usytuowany został dziennik. Czym ryzykuje diarystka? Obawy wiążą się tu nie tyle z niebezpieczeństwem powiedzenia czy odsłonięcia zbyt dużo, lecz raczej odnoszą się do sfery komunikacji literackiej, a właściwie międzyludzkiej. Autorka dziennika już w pierwszych słowach przywołuje odbiorcę, ale nie po to, żeby go w jakiś sposób prowokować, stawiać mu czytelnicze wyzwania, lecz żeby „powierzyć” mu swój dziennik. Uderza prostota i otwartość tego gestu, który nie został osłonięty retoryką. Jedyną obroną poetki, rzucającej na szalę dziennika swoje życie i twórczość jest zaufanie.

Poetka to ryzyko podjęła już po raz trzeci. Każdy diariusz Julii Hartwig jest inny, każdy z nich ma ściśle określone cele i zakres. Opublikowany w roku 1980 *Dziennik amerykański* zawiera przede wszystkim reporterskie zapiski z pobytu i podróży po Stanach Zjednoczonych. Książka obejmuje lata 1971–1974, jest wyrazem fascynacji nowym miejscem i nieznaną wcze-

śniej w takim stopniu kulturą, poetka dużo uwagi poświęca amerykańskiej codzienności. Kolejny dziennik Julii Hartwig, zatytułowany *Zawsze powroty* obejmuje notatki z lat 1986–1992, opatrzony został podtytułem *Z dzienników podróży*. Rzeczywiście te notatki dotyczą wyjazdów do Paryża i Nowego Jorku, jednak przede wszystkim są świadectwem burzliwych przemian politycznych, w których autorka uczestniczy bezpośrednio, bądź które obserwuje z perspektywy krajowej lub z oddalenia. Natomiast tematem najnowszego dziennika jest – jak zauważa sama poetka – „życie osiadłe” w Warszawie, choć także pisze o krótkich wyjazdach do Rzymu, Sieny i innych miejsc. Julia Hartwig charakteryzuje swoje zapiski następująco:

Dziennik ten mówi obszerniej niż poprzednie o mojej pracy i ważnych wydarzeniach w życiu politycznym i społecznym, ale chyba najwięcej jest w nim wspomnień o niezapisanych dotąd kolejach mojego losu, o przyjaciółach, również tych, którzy już odeszli. Wiele uwagi poświęcam w tym tomie lekturom, bo zajmują one w moim życiu, obok pisania, miejsce najważniejsze (s. 5).

W trzecim dzienniku Julii Hartwig przeważa spojrzenie na rzeczywistość z dystansu lat, z perspektywy życiowego doświadczenia i przez pryzmat literatury. Nie oznacza to jednak rezygnacji z emocji, wprost przeciwnie poetka z niezwykłym zaangażowaniem obserwuje rozwój sytuacji politycznej, nie kryje własnych przekonań, sympatii i antypatii. Można powiedzieć, że jest to „dziennik polski”, gdyż sprawy publiczne odgrywają w nim dużą rolę. Ale równocześnie jest to także dziennik lektur (m.in. utworów W.G. Sebald, listów Adama Mickiewicza) i notatnik pisarski, w którym zamieszczone zostały różnego rodzaju szkice (na przykład obszerny fragment zatytułowany *Czy mieszkać w Brooklynie to mieszkać w Nowym Jorku?*, esej o ogrodach, o Allenie Ginsbergu, przyjaźni i sporze Miłosza z Herbertem oraz związkach noblisty z Robertem Lowellem, a także uwagi o wielu innych poetach i pisarzach). Wydaje mi się jednak, że tym, co charakteryzuje właśnie ten diariusz Julii Hartwig, są wspomnienia, portrety bliskich osób. Poetka pisze o: Gustawie Holoubku, Andrzejku Kijowskim, Marku Edelmanie, Leszku Kolakowskim, Bronisławie Geremku, Czesławie Miłoszu, Zbigniewie Herbercie, Jerzym Andrzejewskim, Jerzym Turowiczu, Jarosławie Iwaszkiewicz i wielu, wielu innych. Wspomnienia tworzą w tym tomie wręcz swego rodzaju galerię, poprzez innych poetka patrzy na własne życie, dokonuje podsumowań, rozrachunków. O trzecim tomie swoich zapisków Julia Hartwig pisze, że miał być właśnie pretekstem do „rzucania wspomnień o ludziach”:

Nazwałam nawet ten projekt *Duże błyski*, które rzuciłyby światło na wybrane osoby, o których chcę pamiętać, lub na zapamiętane sceny z życia. [...] Wydawało mi się to takie proste i naturalne, spodziewałam się, że wciąż podsuwać mi się będą obrazy ludzi, którzy z całą realnością tkwią w przebiegu naszego życia. Okazało się jednak, że najbardziej żarłoczna jest codzienność i to, co mi się właśnie przydarza (s. 196).

Czyniąc z diariusza rodzaj daru, sytuując go między ryzykiem a zaufaniem, autorka wyprowadza swoje zapiski ze sfery intymności w obszar relacji międzyludzkich. Nieprzypadkowo tak często pojawiają się tu uwagi o przyjaźniach i sporach, nieporozumieniach. Przypomniany i wyekspozowany w ten sposób został bezpośredni związek pomiędzy życiem i literaturą, który w przypadku tekstów autobiograficznych wydaje się oczywisty, jednak współcześnie często bywa pomijany na rzecz skomplikowanych gier, autotematyzmu czy coraz bardziej oddalających się od empirii teorii. Poetka na marginesie lektury *Dziennika* Wirginii Wolf wyraźnie podkreśla swego rodzaju spłot rzeczywistości i literatury, związek, w którym ważny jest każdy element:

Trzeba wracać do porzuconych lektur, żeby odnaleźć ich smak. To, co wówczas wydawało mi się blahe, teraz, w miarę jak dziennik posuwa się w czasie i coraz inne postaci nikną za zasłoną śmierci, nabiera dramatyzmu, któremu trudno się oprzeć. I choć Wirginia Wolf pisze w jednym z fragmentów, że dziennik jest formą, która nie przyjmuje literatury, że wprowadzając doń literaturę, odbieramy dziennikowi jego autentyczność, to przecież niejednokrotnie, ulegając choćby pięknu pejzażu, również ona rzuca na papier jakiś rzadkiej urody obraz. Czym również, jeśli nie w najlepszym gatunku literaturą, są jej mistrzowskie charakterystyki ludzi, wśród których się obraca (s. 74–75).

Tak rozumianą „w najlepszym gatunku” literaturę można odnaleźć również w *Dzienniku* Hartwig. Notatki codzienne i wspomnienia poetki często przypominają prozę poetycką. W ten sposób można spojrzeć nie tylko na dziennikowe charakterystyki ludzi, ale także na przykład na fragment, w którym autorka przywołuje słowa córki: „podsadzić dziecko wyżej”, którymi skwitowała ona swoją fotografię z dzieciństwa, ukazującą ją stojącą na jakimś betonowym słupku (jakby postumencie): „Zauważyła w tym symbol rodzicielskich ambicji. Nie raz wracam do tego blahego wspomnienia. Nauczyłam się cenić cudze przedstawianie na małym, rozumieć zamilowanie do życia spokojnego, z dala od strzępiącej nerwy i często niszczącej charakter walki o pierwszeństwo” (s. 45).

Wiele podobnych, blahych sytuacji, notowanych przez poetkę, nabiera szczególnego, symbolicznego znaczenia. Jedną z nich, wręcz kluczową dla całego dziennika, jest opis poszukiwań ciekawych pamiątek w antykwariatach podczas zagranicznego wyjazdu. Przy tej okazji Julia Hartwig wspomina swoją dawną pasję kolekcjonerską, ale także podejmuje gorzką refleksję nad upływającym czasem i życiowym doświadczeniem: „Patrząc na te przedmioty, potrafię je ocenić, budzą we mnie podziw, nawet sympatię, ale dawny zapal osłabł, minęła pora zbierania, gromadzenia, teraz trzeba myśleć, jak się rzeczy pozbywać, wciąż jest ich za wiele” (s. 96).

Nasuwa się w tym momencie analogia – tak, jak poetka rozdaje przedmioty ze swojej kolekcji bliskim jej osobom, tak również obdarza czytelników *Dziennika* swoimi wspomnieniami i przeżyciami, historiami sprzed lat i przemyśleniami na temat współczesności.

W diariuszu Julii Hartwig nieustannie prowadzona jest mediacja pomiędzy życiem i literaturą, to świadectwo „życia powierzonego literaturze” i literatury, która stanowi wyraz tego zawierzenia. Niezwykłość tego dziennika polega właśnie na tak „ryzykownej” i „niemodnej” dziś afirmacji życia i literatury. Patronuje tej postawie, przywołany w zapiskach Hartwig, znany wiersz Czesława Miłosza *Dar*. Autorka *Dziennika* wyznaje, że wyjątkowo ceni ten utwór, stawia go obok największych arcydzieł. Ze względu na to, pragnę przywołać w tym kontekście wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, opublikowanego w 1974 roku:

Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wczesnie, pracowałem w ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydzilem się myśleć, że byłem, kim jestem.
Nie czulem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.

Poetka wspominając widok z domowego ogródka noblisty w Berkeley, który zrobił na niej „największe wrażenie” („W dali niekończąca się przestrzeń oceanu, z ogromnym niebem, którego nic nie przesłaniało”, s. 221), zwraca uwagę na realną scenerię tego utworu. Julia Hartwig zauważa, że wiersz Czesława Miłosza jest „daleki od metafizyki, mówi o szczęściu istnienia” (s. 221). Podobnie jak *Dar*, również codzienne notatki poetki mówią

o „szczęściu istnienia”, o darze, jakim jest każdy dzień. Poetka docenia niezwykle miejsca, które może zwiedzać podczas wyjazdów, ale zachwyca ją także widok z własnego okna, pisze o radościach zwyczajnych, codziennych:

wczoraj wczesnym wieczorem, kiedy słońce już nie operowało na balkonie, usiadłam tam, żeby zaczerpnąć powietrza i nacieszyć się widokiem wspaniałej ściany przeciwległej kamienicy, pokrytej całkowicie zielenią dzikiego wina. Wystarczyło posiedzieć chwilę spokojnie, by ogarnęła mnie radość z tej zieleni, wzmocnionej jeszcze sąsiedztwem obfitujących w listowie kilku drzew rosnących na podwórzu [...]. Jak skromnego czasem wystarczy widowiska, by doznać uczucia błogości i spokoju (s. 377).

Jest to afirmacja pełna prostoty, ale chyba też daleka od egzaltacji i naiwności. Biografista Miłosza – Andrzej Franaszek, dopowiadając dalszą część cytatu z psalmu, przywołanego w tytule tomu, z którego pochodzi *Dar*: „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, niechaj świat Bogu chwałę opowiada”, zauważa, że słowa te wiążą się także z gorzkim poczuciem, że nie ma powrotu nad rodzinną rzekę, a także z „przecuciem dopełniania się czasu”. Okno, z którego pełen zachwytu poeta patrzy na Pacyfik, jest równocześnie oknem „klasztornej celi” samotnika i wygnańca, a wzbudzający uczucie błogości i spokoju widok z okna warszawskiego mieszkania musi starszej, niesprawnej poetce zastąpić spacer. Autorka wspomina na kartach *Dziennika* o niedogodnościach swego wieku, o licznych ograniczeniach i chorobach, a także bolesnych pożegnaniach z bliskimi „niknącymi za zasłoną śmierci”. *Dziennik* jest pełen dramatyzmu, „pożegnań” z innymi, z życiem (warto w tym miejscu przypomnieć, że tak właśnie zatytułowany jest debiutancki tomik Hartwig, wydany w 1956 roku, a wiele lat później poetka kolejny zbiór opatrzyła tytułem *Bez pożegnania*). Jest to zatem afirmacja mimo tego, co trudne, bolesne. Zgoda na los, na ludzką kondycję przejawia się w pogodzie, spokoju zapisu, a także w tym, że autorka nie koncentruje się na sobie, lecz raz po raz przenosi uwagę na innych, wciąż z zainteresowaniem i fascynacją przygląda się światu. To nietypowy dziennik, bo autorka nie tyle „pisze siebie”, ile raczej „pisze innych”.

Można by powiedzieć, że podeszły wiek autorki w jakiś sposób redukuje ryzyko (związane z powierzeniem czytelnikowi intymnych zapisów). Sądzę, że jest wprost przeciwnie – to ryzyko okazuje się jeszcze większe, bo poetka oddaje w tym darze wszystko, czym żyje, a dokonując przeglądu swego życia, ofiaruje czytelnikom swoją pamięć, swoje wspomnienia, to właśnie

z nich, z własnego życia czyni dar. Niezwykłość tego dziennika nie polega na dawaniu sensacji, tematów do burzliwych dyskusji, lecz właśnie na pewnej ekstremalności założeń, związanych z literaturą. Ryzyko jest w takim przypadku maksymalne. Tym większe staje się także zaufanie do czytelników i wiara w literaturę. W *Dzienniku* dostrzec można przekonanie, że to jest miejsce do rozważania spraw najważniejszych, do wyrażenia tego, co głęboko w środku, co intymne. Ujawnia się tu raz po raz wiara w literaturę, w jej znaczenie w porządkowaniu spraw ludzkiego życia. Przekonują o tym także doświadczenia poetki, która pisząc o jednym ze swoich wieczorów poetyckich, zauważa:

Coraz częściej odpowiadać muszę na pytania, które wybiegają poza literaturę, dotyczą kłopotów z życiem, z duchowością. Pytania te wynikają z refleksji nad czytаныmi wierszami i kierowane są do osoby, która z racji uprawiania sztuki, doświadczenia i wieku, powinna być zdolna na nie odpowiedzieć (s. 133).

Dla Julii Hartwig znaczący jest fakt stawiania tego typu pytań. Poetka nie twierdzi, że zna odpowiedzi, że może udzielić wyczerpujących wskazówek, pisze jedynie o pewnych oczekiwaniach wobec piszących, wobec literatury. Autorka *Dziennika* zauważa – powtórzę te słowa raz jeszcze – że z „racji uprawiania sztuki, doświadczenia i wieku, powinna być zdolna na nie odpowiedzieć”. Nasuwa się w tym miejscu analogia ze stwierdzeniem Andrzeja Kijowskiego – pisarza należącego do tej dziennikowej galerii przyjaciół, który przed laty w *Podróży na najdalszy Zachód* zauważył, że zajmujący się literaturą pełnią we współczesnym świecie rolę podobną do tej, którą dawniej sprawowali kapłani i zakonnicy – są „ludźmi, na których świat składa wszystkie trudy życia duchowego”. Julia Hartwig również wydaje się przekonana, że w literaturze wciąż są stawiane pytania na temat *conditio humana* i tu są poszukiwane odpowiedzi. Wyrazem tego jest nie tylko *Dziennik*, ale także pozostała twórczość autorki *Błysków*. Poetka wyznaje, że całkowicie obca jest jej poetyka niejednoznaczności, żonglowania językiem w odkrywaniu kolejnych wersji rzeczywistości i w nieustannym przekraczaniu ich, mnożenia tropów. Autorka *Dziennika* dodaje: „Poszukuję ładu stałego, choć wiem, że to wciąż tylko poszukiwania” (s. 169), najważniejsze są dla niej wiersze „z pogłosem”, w których mówi nie o sobie, ale o „sprawach” (s. 288). Dlatego poetka przyznaje się do niechęci do aforyzmów, przysłów, maksym, które usiłują pokazać właściwą drogę, sposób na życie, gotową

receptę (s. 444). Autorka aż trzech tomów „blysków” (*Blyski, Zwierzenia i blyski, Trzecie blyski*) preferuje raczej właśnie formy, które nie są tak apodyktyczne i jednowymiarowe. Myślą o własnej twórczości jako zapisie tego poszukiwania poetka kończy swój *Dziennik*: „Czy dlatego wybrałam *Blyski*? Nagłe olśnienie, niewskazujące końca, czekające na rozwiązanie?” (s. 444).

Badacze wielokrotnie pisali o „osobności” poezji Julii Hartwig, która nie sytuuje się w obrębie głównych nurtów i zjawisk, a mimo to zajmuje ważną pozycję. Myślę, że podobnie jest z *Dziennikiem* poetki. Te zapiski, choć nie epatują sensacyjnymi treściami i nowatorską formą, choć nie są literackim „odkryciem”, stanowią wyjątkowy i niezwykle dar dla czytelników.

Literatura

- Czermińska M., 2000, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków.
Franaszek A., 2011, *Miłosz. Biografia*, Kraków.
Hartwig J., 2011, *Dziennik*, Kraków.
Kijowski A., 1982, *Podróż na najdalszy Zachód*. Warszawa.
Miłosz C., 2011, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011.